

[KULTURA]

Klątwa Dziadów

Juliusz Osterwa mówił, że teatr jest dla tych, którym nie wystarcza Kościół. O jego grzechach mówią liczne współczesne spektakle. Ale nie tylko Kościołowi się dostaje. Także widzom.

ANETA KYZIOŁ

Wielkanocna niedziela 2005 r., ostatnie publiczne wystąpienie schorowanego Jana Pawła II – po zabiegu tracheotomii, z rurką w krtani – kolejne komunikaty o pogarszającym się stanie zdrowia, relacjonowana przez media agonia, wreszcie 2 kwietnia, godz. 21.37, początek równie medialnej żałoby. W wystawionej w poznańskim Teatrze Polskim „Śmierci Jana Pawła II” Jakub Skrzywanek zabiera widzów za kulisy. W watykańskiej kaplicy zamienionej w oddział intensywnej terapii papież u kresu swojej drogi staje się człowiekiem, ale inaczej niż w filmach z Piotrem Adamczykiem.

Rytualność do bólu

Scenariusz jest oparty na wspomnieniach bliskich Jana Pawła II oraz na doświadczeniu ekspertów od medycyny paliatywnej. 30-letni Skrzywanek ma

już na koncie m.in. inscenizację „Mein Kampf” Hitlera i sceniczną rekonstrukcję gwałtu Romana Polańskiego na 13-letniej Samancie Geimer, opartą na jej sądowych zeznaniach z 1977 r. Tu też wybiera głośny i medialny temat, ale nie próbuje rozliczać bohatera z jego grzechów, konfrontować z oskarżeniami (m.in. o co najmniej bierną postawę wobec pedofilii w Kościele). Przynajmniej nie bezpośrednio. Spektakl jest półtorgodzinny performans, niezwykle precyzyjnie rozpisany i wykonany układem choreograficznym wokół ciała umierającego papieża, a potem papieża umarłego. Wszystko jest tu rytuałem, tylko cierpienie człowieka się z tego porządku wyłamuje.

Na telebimie wyświetlany jest fragment papieskiej encykliki „Evangelium vitae”, w której popiera rezygnację z tak zwanej uporczywej terapii. A na scenie

grany poruszająco przez Michała Kaletę Jan Paweł II z trudem oddycha, charczy, ślini się, jest przewijany, cewnikowany, pielęgniarz dłonią w rękawiczce wyjmuje mu resztki jedzenia z ust. Papiescy sekretarze – arcybiskupi Dziwisz i Mokrzycki – próbują go zmobilizować do odczytania kilku słów z wielkanocnego orędzia, co wygląda jak tortura. Próba poświęcenia koron dla obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej kończy się tym, że Dziwisz wkłada papieżowi kropidło do zwiotczącej dłoni i sam nim potrząsa.

Kolejnym piętnem autorskiego komentarza do tytułowej śmierci są nagrania wideo. Poznaniacy w różnym wieku wracają wspomnieniami do tamtego czasu, próbują analizować fenomen popapieskiej histerii i żałoby, ale dominuje ton zdziwienia. A dla dziewczyny urodzonej po 2005 r. papież, godz. 21.37 czy „Barka” to temat do memów.

„Śmierć Jana Pawła II”,
reż. Jakub Skrzywanek.



Skrzywanek nie rozlicza papieża i jego otoczenia z konkretnych czynów i decyzji, rozlicza Kościół ze sprowadzenia wszystkiego, z ludzkim życiem i umieraniem włącznie, do rytuałów. A jeszcze silniej rozlicza polskie społeczeństwo, rzekomo tak przeżywające śmierć papieża Polaka, z pustej rytualności i powierzchowności tamtej żałoby. Bo kontekstem „Śmierci Jana Pawła II” jest 100 tys. covidowych polskich śmierci, które nas społecznie nie obeszły – ani rząd, ani Kościół, ani społeczeństwo nie wołały o narodową żałobę. Inaczej niż papież większość ofiar pandemii umierała w samotności, w źle wyposażonych szpitalach i była chowana w niemal pokątnych uroczystościach, z limitowaną liczbą uczestników. Jedną z reżyserskich inspiracji była konferencja premiera Mateusza Morawieckiego w rocznicę wprowadzenia lockdownu, podczas której zachwalał rządowy program walki z pandemią i kończył sentencjonalnie: wobec Boga, śmierci i choroby wszyscy jesteśmy równi.

W finale spektaklu zabalsamowane i ubrane w pontyfikalne szaty ciało papieża jest wystawione na scenie, a arcybiskup Mokrzycki zaprasza publiczność – rzędami – do oddania hołdu. Można robić selfie i kręcić filmiki. A w holu kupić pamiątki.

Plecami i twarzą

Rok 2020 był w myśl sejmowej uchwały rokiem m.in. Jana Pawła II. Robiąc bilans tego okresu, krytyczka teatralna Temida Stankiewicz-Podhorecka, która od lat walczy w narodowokatolickich mediach z „lewactwem” i dewiacjami polskiego teatru, nie kryła (tym razem we „Wpisie”) rozczarowania marnym zainteresowaniem ludzi sztuki dziełem, myślą i osobą świętego papieża. Na wyróżnienie zasłużyła Halina Łabonarska, recytująca po Polsce utwory Wojtyły, a w ramach pocieszenia – Joanna Sosnowska, która rok papieski uczciła wydaniem ostatniej części czterotomowej biografii papieża zatytułowanej „Hetman Chrystusa”. Na finał publicystka zaserwowała przestrożę: „Rok Jana Pawła II (...) przeminie, ale skaza odwrócenia się plecami do największego Polaka przez współczesnych, odpowiedzialnych za sceniczny repertuar, na polskim teatrze pozostanie. Jest i będzie nie do zmazania”.

Czy spektakl Skrzywanek skazę zmazuje? Wcześniejse bezpośrednio odwołanie polskiego teatru do postaci Jana Pawła II, czyli „Klątwa” w reż. Olivera Frljića z warszawskiego Teatru Powszechnego z 2017 r., przez konserwatystów zostało okrzyknięte bluźnierstwem. Praw-

nicy z Ordo Iuris oraz Roman Giertych zaocznie orzekli, że zachodzi podejrzenie obrazy uczuć religijnych i zaalarmowali prokuraturę. Przed teatrem odbywały się blokady, odprawiano msze, w holu rozlano trującą substancję.

Reżyser „Śmierci Jana Pawła II” był jednym z asystentów Olivera Frljića przy pracy nad „Klątwą”. Oba spektakle łączy to, że papież i Kościół są w nich lustrem przykładanym widzom. Drastyczne sceny służą refleksji nie tylko nad stanem instytucji Kościoła, ale przede wszystkim nad stanem społeczeństwa kształtowanego przez tę instytucję i w jej cieniu.



„Klątwa”, reż. Oliver Frljić.

Które jest gotowe krzyżować lub biernie patrzeć na krzyżowanie, a nie potrafi w krzyżowanym zobaczyć bliźniego i empatycznie odczuwać jego ból.

Kościół, silnie w Polsce zbratany z piśmowską władzą, jest dość częstym bohaterem zaangażowanego społecznie teatru. Kolejne pokolenia twórców pokazują go z własnej perspektywy. Na przykład Jan Klata w środku pandemii wystawił w poznańskim Nowym Teatrze „Czerwone nosy” Petera Barnesy, z akcją osadzoną w XIV-wiecznej, trawionej przez epidemię dżumy Francji. Papież chroni się w pałacu w Awinionie niczym Władimir Putin w swojej twierdzy. Zwyczajnych ludzi, pozostawionych przez władze duchowe i świeckie na pożarcie zarazie, wspierają tytułowe Czerwone nosy, czyli trupa rozweselaczy dowodzona przez księdza Flo-te’a. Władze pozwalają na jej karnawałowawą, nieuznającą świętości działalność, póki odwraca uwagę od ich pandemicznej nieudolności. Gdy zaraza mija, śruba zostaje dokręcona. W autorytarnym

systemie, który, jak zauważa reżyser, kuglarze pośrednio autoryzowali, usypiając czujność i gniew swoich widzów, artyści stają przed dylematem: odgrywanie po bożemu jasełek albo śmierć. W finale księży w sutannach, komżach i z tarczami zamykają artystów „w kotle”, niczym policja na strajkach kobiet, a papież strzela do nich z karabinu-krzyża.

Marek J.

Polski Kościół w teatrze, częściej niż papieską, ma dziś twarz innego hierarchy, też zresztą krakowskiego. Bez-względne i brutalne wypowiedzi pod

adresem kobiet, ofiar pedofili w sutannach czy osób nieheteronormatywnych, wygłaszane z ambony nienawistne frazy o „ideologii LGBT” wywindowały do roli głównego złego arcybiskupa Marka Jędraszewskiego. Jego zdjęcie trzyma w dłoniach aktorka Oksana Czerkaszy-na w „Diablach” wyreżyserowanych w Teatrze Powszechnym w 2019 r. przez Agnieszkę Błońską, spektaklu-proteście wobec katolickiej mizoginii. Kolejne sceny są dedykowane m.in. papieżom, autorowi „Matki Joanny od Aniołów” Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, mężczyznom, którzy lubowali się w reżyserowaniu kobiecej „histerii” i opętani, oraz właśnie arcybiskupowi Jędraszewskiemu.

W najnowszym przedstawieniu Powszechnego, „Radiu Marii” w reż. Rozy Sarkisian, Marek J. jest wśród ściganych listami gończymi członków polskiego narodowokatolickiego Kościoła, zbiegłych do Rosji po tym, jak Polacy Kościół obalili i zdelegalizowali podczas „rewolucji 2022 r.”. Jego zdjęcie z czarnym ►

► paskiem na oczach jest wyświetlane na ekranie w ramach parodii reportażu szczujących, w których specjalizują się media narodowe. W krakowskim Starym Teatrze fragment jego wypowiedzi o „ideologii LGBT” w „Arianach” w reż. Beniamina Bukowskiego ilustruje ponadczasowość walki Kościoła z progresywnymi ruchami. Słowami Jędraszewskiego mówi także noszący się z biskupia Poloniusz Tomasz Międzika w „Hamlecie” wyreżyserowanym przez Bartosza Szydłowskiego w krakowskim Teatrze im. Słowackiego w końcu 2019 r.

Trzy lata później na tej samej scenie Maja Kleczewska wystawi słynne kobiece „Dziady”. Ksiądz Piotr (Marcin Kalisz) nie będzie w nich ubogim

odbierana jako przytyk do wciąż nieposiadającego kardynalskiego tytułu arcybiskupa Krakowa.

Grająca Konrada Dominika Bednarczyk mówiła w mediach, że w dzisiejszym, przepełnionym uczuciem nienawiści polskim Kościele coraz większa grupa wiernych cierpi na syndrom bezdomności. Krakowskie „Dziady”, którym przewodzi, to spektakl skupiony wokół słów „Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży”. Tak jak „Kłątwa” jest prowokacją, rzuconym w twarz widzów pytaniem: obudzą się? Tylko jaka pobudka satysfakcjonowałaby twórców?

Księża na granicy

Najsilniejszej, przynajmniej ideowo, odpowiedzi udzieliła Roza Sarkisian

Hannah Arendt w formie internetowego wykładu TED odwoływała się do tezy o zapisanej w gatunku ludzkim zarówno miłości, jak i nienawiści (ksenofobii). I namawiała widzów, by na język nienawiści odpowiadać językiem miłości: budować więzi z rodziną, z sąsiadami...

32-letni reżyser Krzysztof Popiołek, dramatopisarka Weronika Murek oraz czwórka aktorów w spektaklu z krakowskiego Teatru Ludowego „Obraz/yuczuć” też wytykają Kościołowi podsycanie antagonizmów. W formie stylizowanej na osobiste wspomnienia i przemyślenia opowiadają o tym, jak Kościół ich stopniowo od siebie odpychał. W dzieciństwie bywa jeszcze sympatycznie – święta, kolędy, wyjazdy oazowe. Ale z czasem kościelne obsesje: mizoginia, homofobia, opresja i wykluczanie kolejnych grup. Ilu księży było na granicy? – pada pytanie, a w odpowiedzi słychać ryk kościelnych organów. Reakcją jest wspólne czytanie aktu apostazji. I postulat, żeby na czele Kościoła stanął ktoś, kto doświadczył bycia ofiarą przemocy: lesbijka, osoba z niepełnosprawnością, ofiara molestowania w dzieciństwie.

Własną, nieortodoksyjną wizję chrześcijaństwa prezentują w „Jezusie” z warszawskiego Nowego Teatru także dramaturg Hubert Sulima i reżyser Jędrzej Piaskowski, też 30-latkowie. Jest rodzajem ciepłej, nieinwazyjnej nadziei na możliwość przekroczenia tego, co bolesne tu i teraz. Jezus z imienia występuje tylko w tytule, ale cały spektakl przenika idea, czy może po prostu uczucie miłosierdzia, którego ewangeliczny Chrystus miał być przecież uosobieniem.

Ponad dekadę temu, jesienią 2011 r., artysta wizualny Artur Żmijewski odtworzył na dużej scenie warszawskiego Teatru Dramatycznego mszę. Spektakl nosił prosty tytuł „Msza” i ten cudzysłów był wieloznaczny, a dziś może jest jeszcze bardziej. Aktorzy Piotr Siwkiewicz i Krzysztof Ogłóża odgrywali liturgię, w napisanym przez Igora Stokfiszewskiego z „Krytyki Politycznej” kazaniu przypomniano, że Kościół to wspólnota wzajemnie się szanujących wiernych i księży, a pycha jest jej wielkim wrogiem. Modlono się za „naszego papieża Benedykta” i „za świątynię, w której się znajdujemy”, żeby zawsze miała ambicję głoszenia prawdy, taca zaś została przekazana Społecznemu Komitetowi Opieki nad Starymi Powązkami. Nie było to porywające widowisko – pusty rytuał jako komentarz teatru do równie pustych kościelno-społecznych rytuałów – żałoby papieskiej i smoleńskiej. Czas mija, kolejne pokolenia twórców piętnują te same grzechy, Kościół trwa niezmienny.

ANETA KYZIOŁ



„Dziady”, reż. Maja Kleczewska.

braciszkiem, tylko kardynałem, odprawiającym – niczym Jędraszewski – msze przed ołtarzem Wita Stwosza w kościele Mariackim. W jednej scenie gwałci rozmodloną nastolatkę, w następnej jego spicz o polskim mesjaszu, który zbawi naród walczący o niepodległość i wysmiewany przez zachodnie państwa, brzmi jak żywcem wyjęty z kazań biskupów i przemówień rządzących polityków. Podobnie współcześnie brzmi uwaga o mknącym na Zachód sznurze wozów – polska młodzież ucieka przed polskim państwem i polskim Kościołem. Ksiądz Piotr egzorcyzmuje Konrada biciem. Ten rewanżuje się uwagą: „A wiesz, dlaczego tobie papież tak nie sprzyja?/ A wiesz, co o tobie mówią na mieście”. W oryginale jest przeor, zmiana była

we wspomnianym już spektaklu „Radio Mariia”. To wizja Polski bez Kościoła. Hierarchów pograżyła ich własna pycha, której dodatkowo udręczone przez kryzys ekonomiczny społeczeństwo już nie mogło dłużej znieść. W 2037 r. kraj świętuje 15-lecie prawdziwej świeckości, co relacjonuje w swoich audycjach odzyskane Radio Maryja. To ostatnie zresztą było niedawno bohaterem spektaklu „Wróg się rodzi” Marcina Kąckiego w reż. Anety Groszyńskiej, wystawionego odważnie w toruńskim Teatrze im. Horzycy. Akcja też działa się w radiowym studiu. Radio Tysiąca Wzgórz w Rwandzie, które skutecznie nawoływało do ludobójstwa, płynie, zmieniając tylko przedmiot szczucia, przechodzi w rozgłosnięcie ojca Tadeusza. W finale